

WIKTOR COUSIN O.

Dziwna to rzecz ta sława, a dziwniejsza jeszcze rozmaitość jój odmian; czasem płocha niby motyl i jak on ciesząca się bytem kilkodniowym, siada na skroni czyjéjś, aby rozlawszy po niej kilka kropli blasku, odlecieć potém na długo, czasem na zawsze.... To znowu podobna do kochanki-niewolnicy, towarzyszącéj panu swemu od pierwszych lat młodości, nie rzuca go nawet po śmierci, lecz uklękawszy na jego grobowcu samotnym płacze bezustannie, dopóki bogowie nie zamieniają jój w posąg z marmuru, niby za karę, jak niegdyś Niobę, także nientuloną w smutku swoim. A posąg ten sterczy po przez wieki: pomnik nieśmiertelnéj sławy dla przyszłych pokoleń... Ale sławy takiéj nie napotkasz często, nie częściej od prawdziwéj miłości; każde stulecie zdobędzie się zaledwo na kilka przykładów. Zwyczajni śmiertelnicy ani nie spodziewamy się, ani pragniemy takiéj sławy: jesteśmy zadowolnieni zupełnie, gdy nam towarzyszy aż do grobu, a nie gniewamy się wcale, gdy potem wróciwszy do domu, zawiera nowe śluby po krótkiéj żałobie; doskonaląc się w praktyczności, żądamy by każdy radził o sobie... Przecież nie tu koniec rodzajom sławy, ale na cóż zda się wyliczyć wszystkie? Miłość wciąż jedna, choć w głowach poetów uosabia się w formach coraz innych; tak i sława z istoty swojéj jedna, chociaż się wydaje na każdym inaczej: śliczna to toga, którą zarzuca każdy w inny sposób, a nawet ci, którzy nosić jój nie umieją, wleczą ją niemniej za sobą...

(*) Umarł 14 stycznia b. r. w Cannes, gdzie przebywał dla poratowania zdrowia.

Nie wiemy nawet czasem, że ktoś sławnym, dopiero gdy umarł, odgadujemy czém był właściwie; inni znowu wmawiają we wszystkich wielkość swoją tak głośno i uporczywie, że nikt o niej nie wątpi... dopiero wtedy zdobywamy się na sąd bezstronny, gdy już przebrzmiał głos samowielbicieli.

Uwagi te wydadzą się nie jednemu zbyt czułym, ale mając zamiar mówić dzisiaj o człowieku „sławnym,” nasunęły nam się mimo woli pod pióro. Nie masz wątpliwości, że *Cousin* był człowiekiem *sławnym*: cała Francya wierzyła w jego sławę przez lat czterdzieści; również długo panują jego dzieła po szkołach i na katedrach, kilka generacyi wielkiego narodu wykarmiło się niemi, powtarzając imię autora z niewymowném uwielbieniem. Zobaczmy więc co zostanie z téj wielkiej sławy, której poświęcamy naszą wzmiankę: czytelnicy Biblioteki przypominają sobie jeszcze dowcipne nad *Cousin*’em uwagi, umieszczone w marcowej kronice paryżkiej, otóż niech uważają wzmiankę naszą za uzupełnienie takowych.

Wiktor Cousin urodził się w Paryżu r. 1791 z ubogich rodziców i nie zaglądał do książek aż do dwunastego roku życia swego. Zwróciwszy na się przypadkiem uwagę pewnej majątniej rodziny, został umieszczonym na pensyi i odtąd przez pracę i wytrwałość wywalczył sobie świetną przyszłość, oraz utorował drogę do najwyższych dostojęństw. Szkoły przebył wśród nagród i pochwał, będąc co to zowią „un élève de concours général;” do każdego stawał popisu i zwyciężał zawsze. Zapisany w poczet uczniów ówczesnej „école normale“ słuchał filozofii u professorów Laromiguière i Royer-Collard; już w r. 1815 został następcą Royer-Collard’a, a i przez pięć lat dzierżył katedrę swoją z nadzwyczajném powodzeniem. Wtedy zwrot reakcyjny w polityce wewnętrznej Burbonów zmusił kilku liberalnych professorów do bezczynności. Cousin’owa trwała długo, bo aż do roku 1828; wtedy równocześnie z Guizotem, także suspendowanym od lat kilku, na nowo rozpoczynawszy wykłady, dociągnął takowe aż do rewolucyi lipcowej. Odtąd aż do roku 1840 miewał jużto filozoficzne konferencye w „école normale” jużto pracował w ministerstwie oświecenia, jużto zasiadał w izbie poselskiej. W nowo utworzoném ministerstwie Thiers’a objął roku 1840 tekę publicznego oświecenia, którą

zachował aż do października tegoż roku; później został członkiem izby parów, a po rewolucyi r. 1848 odsunął się zupełnie od życia publicznego i stawał się coraz więcej konserwatystą. Tak mówiono, chociaż właściwie jego przekonanie pozostało na zawsze tajemnicą nawet dla przyjaciół; tyle pewna, że w polityce zmieniał się jak chameleon na gałęzi i że żeglował zawsze z opinią większości, z czem mu zwykle było bardzo wygodnie. Za młodu był konstytucjonalistą, suspendowany w professurze przeszedł do skrajnej opozycji, za ministeryum Martignac'a przywrócony do urzędu, popierał royalistów; za Ludwika Filipa głosował w izbie z lewicą a należał skrycie do prawicy; po roku 1848 kokietował z reakcją, a w chwili śmierci nikt nie wiedział, czy umierał Orleanistą czy stronnikiem cesarza.

Polityczne te ewolucye nie przeszkodziły, że był zawsze dla dawnych współpracowników dobrym kolegą a dla uczniów niezmordowanym protektorem, byleby pozostali zawsze o krok jeden za nim i uznawali w nim głowę szkoły. Gdy zaś zbyt szybkie robili postępy i przysuwali się zbyt blisko do niego stawał się nieznosnym, i wtedy zazdrośna jego ambicja nie znała granic żadnych. Tak np. uczniów swoich i zarazem dawnych współpracowników *Jouffroy* i *Damiron'a* wprowadził do „Akademii nauk,” wtedy gdy już sam był zasiadł na fotelu nieśmiertelnych w „Akademii francuskiej.” Wtém dowiaduje się pewnego razu, że *Jouffroy* ma chęć niemałą zasiąść obok niego i także należeć do „nieśmiertelnych;” od dawna już go nie lubił, raz że zbyt znacznie rósł w sławę, potem że przyjął mandat posełski do parlamentu, a przez to kolegował z nim bezpośrednio. Nie był więc wcale *Cousin* dla niego życzliwie usposobionym, gdy mu *Juliusz Simon* podsuwa podczas obiadu myśl niewinną, żeby „sławnego” *Jouffroy* przyjąć do grona „czterdziestu nieśmiertelnych.” Wakował bowiem właśnie jeden fotel, gdyż nieśmiertelny jego właściciel był się przeniósł nie dawno przedtém do wieczności, a cała akademia była w kłopotcie o wynalezienie mu godnego następcy. *Cousin* niezmiernie się oburzył na propozycyą *Simon'a* i zawołał z ironicznym uśmiechem: biedny *Jouffroy*! on do akademii francuskiej? za co? za trochę psychologii?... Otóż *Jouffroy* należał już wtedy do głębszych francuzkich myślicieli i używał sławy za-

ślutonej; dla Cousin'a było to mało, w żadnym zaś razie nie chciał mieć ucznia kolegą w nieśmiertelności i zamiast niego przeprowadził kandydaturę Pasquier'a. Zasługi Pasquier'a musiały być prawdopodobnie bardzo wielkie w oczach Cousin'a, skoro się nim zajmował gorliwie: był księciem, piastował wysokie dostojeństwa za Napoleona I, za restauracy i nawet za Ludwika Filipa; mówił w parlamencie gładko i przyjemnie, a odznaczał się podobno wielkim taktem w kwestyach konstytucyjnych... zaprawdę dosyć zasług, żeby zostać „nieśmiertelnym.” Mała to, ale wymowna próbka stronnictw ambicyi, jaką powodował się Cousin, ile razy uczniowie pragnęli zbyt blisko przysnuwać się do niego. Sam zaś Juliusz Simon, z którym miał rozmowę przez nas wspomnianą o biednym Jouffroy w r. 1842, doznał téj saméj stronnéj zazdrości. Z razu Cousin mu sprzyjał, zrobił go nawet następcą swoim na katedrze w Sorbonie, ale im więcej rósł w sławę, tem Cousin stawał się chłodniejszym, a gdy także ubiegał się o mandat poselski, otwarcie intrygował przeciw niemu.

Człowiek więc ambitny nie mógł mieć wiele przyjaciół: jednych odstraszała olbrzymia próżność, innych polityczna niestałość; ale mniejsza o jego polityczne przekonania, wspomnieliśmy o nich dlatego, że im towarzyszy również wielka niestałość w filozofii: z razu był sensualistą, potem był zwolennikiem „zdrowego rozsądku” szkockiej filozofii, później przysięgał na panteizm; później im więcej stawał się figurą rządową, tém więcej filozofia jego stawała się spirytualną, a na schyłku życia doczekał się były panteista niesłychanej rzeczy, że biskupi zalecali w okólnikach jego dzieło „du vrai, du beau et du bien,” chociaż przyjaciele potrzásali niedowierzająco głową, nie wiedząc czy Cousin mimo dźwięcznych frazesów jest ateuszem, czy dobrym katolikiem. Zmienność taka w filozofii jest dosyć ciekawą, opowiemy więc cały jéj przebieg, choć to długie dzieje.

Że Cousin najprzód się spotkał z sensualizmem, nie w tém dziwnego, był to jedyny prawie owoc, jaki Francya XVIII wieku przekazała pokoleniom porepublikańskim. Sensualizm Condillac'a był najwierniejszym obrazem czasów w których powstał. W XVIII wieku przepełniona była Francya ludźmi rozsądnymi, którzy zgrabnie i dowcipnie

tłumaczyli wszystko nie cofając się przed żadną tajemnicą, przed żadną powagą dawnych wieków... bawiono się bezustannie, dosyć nawet wykwintnie, ale nie było już ani wystawności, ani wspaniałego gustu Ludwika XIV: wszystko zmalało jakoś, rząd i jednostki zmalały, a wszystkim było z tém dobrze. Wiara skostniała, nadzieja wygasła: religią zastępowano rodzajem kościelnej etykiety a wszelki samorodny twórczy zapał ujęto w drobiazgowie prawidła techniki, która siostrą przyrodną etykiety. Wierzone w jedno tylko, w zmysły, dbano o jedno tylko, o własne jestestwo, ztąd dziwnie gustowano w *Helwecyuszu* i jego teoryi szczęśliwości, będącej idealną egoizmu apoteozą; zachwycano się *Condillak'iem* i jego teoryą poznawania, sprowadzającą najszczytniejsze prawdy wiedzy do zwyczajnych wrażeń zmysłowych. O *Helwecyuszu* powiedziała wówczas jedna pani dowcipna, że popularny, bo wygłosił tajemnicę wszystkich; o *Condillak'u* powiemy to samo, w nim także odkrywał każdy własne swoje przekonanie, ztąd nie dziw, że jego filozofia, tłumacząc się wszędzie jasno, zgrabnie, niby to logicznie, rozprawiając o każdej rzeczy w swoim czasie i na miejscu właściwem, zapanowała szeroko, choć zimna i martwa, jak człowiek-posąg, który w niej figurując pod wpływem systematycznie po sobie następujących wrażeń, przemienia się w istotę czującą, w ducha nawet przeświadczonego o własnem jestestwie. Filozofia ta była wiernym obrazem i zarazem ostatnim wyrazem na jakie się zdobyło społeczeństwo sztywne, przeżyte zupełnie, które sztywnie nawet umierało; wiemy jak ono skonało, jak uragan r. 1789 po niém przeszedłszy ani śladu nie zostawił stosunków dawnych: jedna tylko z nich rzecz ocalała, dzieła *Condillak'a*. Nastąpiły czasy Rzeczypospolitej, kipiące życiem, nastało cesarstwo, brzemienne w czyny, ale w dziedzinie ducha nie stworzono prawie nic wtedy, gdyż uwaga narodu była zwróconą gdzie indziej; tak wytłumaczmy sobie łatwo, że zmysłowa filozofia *Condillak'a* przetrwała społeczeństwo, którego była wyrazem, że krzewiła się dalej, choć dokoła niej ludzie i stosunki odmieniły się zupełnie. W r. 1810 kwitnął sensualizm w Paryżu jeszcze w najlepsze, słynny podówczas *Laromiguière* wabiący młodzież urokiem słowa był jego najwymowniejszym a zarazem i ostatnim wielkim tłumaczem. Było to w r. 1810, jak *Cousin* udał się po raz

pierwszy na wykład sławnego professora; wrócił zeń zmienionym, jak niegdyś Malebranche, który także po przeczytaniu jednej Dekarta rozprawy, odrodził się niejako w duchu i zerwawszy z dawniejszym trybem myślenia, zaciągnął się na zawsze do szeregów filozofii. A przecież sama treść Laromiguièr'owych wykładów nie była zbyt ponętną, był to sensualizm XVIII wieku, prawda, że ubrany w jasną, przyjemną formę i ubarwiony trafnym, delikatnym dowcipem.

Jednakże już w roku następnym wystąpił rywal, który rozpoczął walkę z sensualizmem. Był nim *Royer-Collard*, który wyrócił panujący system Condillak'a choć nie własną bronią, gdyż przeciw materyalizmowi zawezwał na pomoc tak zwaną *szkocką* filozofią i na jej zasadach oparł rodzaj spirytualizmu, który choć w sobie nie wiele wart i choć nie może ostać się w obec wymagań surowej, umiejętnej spekulacji, przecież wyświadczył ówczesnemu społeczeństwu nie małą przysługę, przygotowując je do idealniejszego poglądu na świat i rzeczy jego. Sprawca tego zwrotu, jak wspomniano, Royer-Collard, który równocześnie wykładając z Laromiguièr'em nie mniej przyciągał młodzieź niepospolitą swoją wymową, oraz potężném gromieniem sensualizmu w imię zdrowego rozsądku. Wystawmy sobie nieprzyjemne położenie niedoświadczonego młodzieńca, ciągniętego przez dwóch również wymownych przewodników w dwie przeciwne strony; bolesne to wrażenie, którego pamięć nie zaciera się nigdy zupełnie, a pewna chwiejność nieodzownym jego wynikiem. Młody Cousin był w tém położeniu i zdaje się, że jemu zawdzięcza zaród późniejszej skłonności do eklektyzmu. Ale nie na tém koniec: nietylko dwóch profesorów wyrывało sobie młodego człowieka, lecz trzeci jeszcze wpływał na niego myśliciel, używający podówczas już wielkiej sławy, *Maine de Biran*, który był o sobie przekonany, że jest głębokim metafizykiem. O ile dwaj pierwsi Cousin'a mistrzowie odznaczają się stylem jasnym i pewnym, o tyle trzeciego mowa ciemna, zagadkowa: są nawet w dziełach jego tu i owdzie ustępy, nad któremi by Hegel suszył sobie głowę nadaremnie. Mimo to duch ten mętny i dziwny, o którym jeszcze w roku 1833 twierdził Cousin, że nie miał równego sobie w delikatnych, metafizycznych odcieniach i głębokich psychologicznych badaniach, wywarł na zapalonego młodzieńca wpływ

bardzo zbawienny; pierwszy bowiem Maine de Biran wywołał z zapomnienia wielkie imię Dekarta, o którym mało co wiadzano podówczas we Francyi; odtąd imię to nie opuszcza nigdy Cousin'a zupełnie: z wszystkich gwiazd filozoficznych, których światłem miarkował swoją drogę, gwiazda Dekarta przyświecała mu najjaśniej i najdłużej, może dlatego, że najwięcej czuł pokrewieństwa w sobie z własnym rodakiem XVII wieku i lepiej go rozumiał niż innych.

Tacy to mistrzowie przewodniczyli pierwszym studjom Cousin'a, przecież to, czego od nich się nauczył, nie starczyło na długo. Gdy w r. 1815 z ucznia miał zostać professorem, z ławki słuchacza wystąpić na katedrę, przejrzał zapewne raz jeszcze zasoby, jakie mu dali na drogę trzej mistrzowie; były one dość szczupłe: dokładna znajomość sensualizmu XVIII wieku, również obszerna znajomość tak zwaney szkockiej filozofii i bardzo niejasne wiadomości psychologiczne, oto wszystko, z czém miał rozpocząć pielgrzymkę filozofa. To téż zasoby te wyczerpnęły się wkrótce, i wtedy młody, żywy, za nowościami uganiający się professor począł szukać świeżych: nauczył się po niemiecku i z słownikiem w ręku czytał mozolnie Kanta. Praca ta olbrzymia i nużąca, odsłoniła mu widnokrąg nowy, szeroki, o jakim nie śniło się nawet jego rodakom dawniej i na którym zmalowały niezmiernie i teorya Locke'go i kłótnie sensualizmu i Bossuet'a dzwieczne peryody i sarkazmy Woltera, w ogóle wszystko co zajmowało dawniej uwagę francuzkich myślicieli. Cousin tymczasem przyswoiwszy sobie jako tako myśl i mowę Kanta, pośpieszył do jego ojczyzny po chrzest filozoficzny. Było to ku końcowi roku 1817, gdy po raz pierwszy zawitał do niemieckiej krainy: celem jego podróży był Heidelberg, gdzie szukał Szellinga; Szelling przecież wtedy był wyjechał i zamiast niego spotkał się z Heglem. Nie był on wtedy jeszcze późniejszą berlińską wyrocznią, mówiono o nim jako o wiele obiecującym uczniu Szellinga, chwalono nawet jego dzieła, chociaż mało kto je czytał, dla niezrozumiałego, ciężko uczonego języka. I tak zeszli się, młody nieznany jeszcze Francuz, o gorącej wyobraźni i płynnej poetycznej wymowie, z mało-mównym, flegmatycznym, nieosobliwie wysłowiającym się Niemcem; każdy z nich władał bardzo niedostatecznie językiem drugiego, mimo to jednogodzinna wizyta zbliżyła dwóch

tych ludzi tak mało do siebie podobnych, i Cousin opuścił Heidelberg z przekonaniem, że poznał znakomitego myśliciela. Wróciwszy do Francji rozповідаł dziwy o wielkim geniuszu, którego niby odkrył za Renem, a współziomkowie słuchali go z zadziwieniem, bo mało wtedy wiedzieli o Niemcach.

Następnego roku zdobył się na wycieczkę dłuższą, wśród której odnowił swoją znajomość z Heglem, a zaprzyjaźnił się z Szellingiem i Jacobi'm. Znanе są powszechnie ówczesne stosunki niemieckie, dzisiaj wydają się dziwnym snem złotym, który rozkołysawszy się przez lat kilka nad głowami jasnowłosych synów Giermanii, odleciał potem nagle na zawsze. Wiadomo, jaki zapal wznieciła walka o „niepodległość“ z jaką energią porwano za broń, aby uwolnić się od francuzkiej inwazyi. Cała prawie młoda intelligencya kraju wzięła udział w tej wojnie, a gdy wróciła do domu i zawiesiła oręż na ścianie, wzięła się z niemniejszym zapalem do dalszej pracy duchowej. Wiadomo powszechnie, jak rozkwitły poezya, nauki i sztuki piękne wszelkiego rodzaju, jak wszędzie zjawiali się mistrzowie, a naokoło nich grupowały się szkoły, które wspólnemi siłami dokazały wiele pięknych rzeczy. Wśród tego kipiącego życia duchowego zajęła filozofia miejsce najpierwsze, bo jakże mogło być inaczej? Niemiecka intelligencya, wykarmiona wzorami helleńskimi przeszłości, wiedziała, jakiej czci doznawała niegdyś królowa nauk za pięknych dni Hellady, a filozofia ze swęj strony zasłużyła sobie na tę cześć i nieograniczone zaufanie. W dniach smutnej niedoli, jakie nastały dla Niemców po abdykacyi ostatniego rzymskiego cesarza i po bitwie pod Jeną, pracowała gorliwie nad pokrzepieniem ducha narodowego; wymowny Fichte piórem i słowem zagrzewał naród do walki przeciw obcej inwazyi.....Ale znany także ogólny charakter tej filozofii: był to jawny panteizm, którego zgubne następstwa zasłaniał urok poezyi. A niemiecki panteizm nie od Fichtego datuje, ojcem jego prawdziwym Spinoza, o którym przez całe jedno stulecie zapomniano zupełnie. Dopiero stary Lessing odnowił pamięć samotnego żyda banity, i odtąd całe Niemcy przysięgają na Spinozę. Zapoznany tak długo myśliciel, wsiąka do wszystkich umysłów, ogarnia potęgą logiki swojej wszystkie gałęzie duchowego życia. Po-

eci i myśliciele wszelkich odcieni, teolodzy nawet ubiegają się zarówno w oddawaniu czci zmarłemu, chcąc mu niejako wynagrodzić długie zapomnienie....Lessing w nim zakochany, Novallis rozkoszuje się w jego Bogu, który miota się w falach i w burzy, który drzemie w roślinie, przebudza się w zwierzęciu, myśli w człowieku, którego czynność wypełnia wszystko, a przecież nie wyczerpuje się nigdy.... Gete ucieka się wciąż do dzieł Spinozy, które „dawnym jego azylem“ a bogobojny Herder ubolewa nad nim, że wciąż zatopiony w „Etyce“ Spinozy....Tak poeci. Teolog zaś Schleiermacher woła w świętém uniesieniu: poświęćcie razem ze mną pukiel włosów pamięci świętego wygnańca Spinozy. Wspaniały duch świata przeniknął go, nieskończoność była mu początkiem i końcem, wszechświat jego jedyną wieczną miłością; żyjąc w świętej niewinności i głębokiej pokorze, przeglądał się w świecie odwiecznym i widział, że nawzajem sam był dla świata zwierciadłem godnem miłości; pełen był religii i ducha ś. dlatego też stoi on samotnie, niezrównany mistrz swojej sztuki. wywyższony nad tłum robotników, bez uczniów i obywatelstwa.... Cóż dopiero filozofowie? Jacobi wręcz mu przeciwny, uważa go za wyraz ostatni i najwyższy wszelkiej filozofii, a gdzieś nawet mówi: Witaj mi, wielki, święty mężu: w jakikolwiek sposób rozumowałeś nad istotą Najwyższego i jakikolwiek błądziłeś w słowach, zawsze przebywała prawda Jego w twojej duszy, a miłość Jego była życiem twojem. Drugi filozof Szelling przejęty również wielkim dla niego podziwem; ale lękamy się żeśmy znużyli czytelnika na dobre; dość że duch Spinozy unosił się nad ówczesną filozofią niemiecką, a panteizm był jej treścią istotną; od r. 1818 wygłaszany publicznie w Berlinie przez usta Hegla, o mało nie stał się religią państwową, dzięki protekcyi ministrów pruskich....Cóż zatem dziwnego, że i młody Cousin wrócił do ojczyzny zagorzałym panteistą, że z uniesieniem rozrzucał przed osłupiałym wzrokiem rodaków lśniące skarby nieznanych im dogmatów, przywiezionych z zarenckiego filozoficznego Eldorado? Urok panteizmu do tego stopnia owładnął wyobraźnią Cousin'a, że jeszcze w roku 1833, a zatem w czasie, gdy już przebył nie jedno polityczne i biurokratyczne doświadczenie, nie waha się oświadczyć: ce système est le vrai – mowa zaś o systemie Szellinga. Krótkie to, straszliwe zdanie czytamy w przedmowie do 2giego wydania „filozoficznych fragmentów“;

w następnych wydaniach zgrabnie je wymazano, a w późniejszych latach byłby autor bez wątpienia okupił niewypowiedzenie jego nawet krwią własną.

Ale na cóż zdało się wymazać te biedne słowa, i kilku ustępów do nich podobnych! Panteizm ówczesny odzywa się wszędzie w jego dziełach, gdziekolwiek je otworzymy. N. p. w przedmowie 1go wydania „fragmentów filozoficznych“ sławnej owęj przedmowie, która zwróciła na się całych Niemiec uwagę, dowiadujemy się, że Bóg jest „jednością i wielością, wiecznością i czasem, przestrzenią i liczbą, istnością i życiem“..... dalej że jest „początkiem, końcem i środkiem wszego istnienia, że jest zarówno na szczycie wszelkiego bytu jako i najniższego jego szczeblu..... że Bóg jeżeli nie jest w każdej rzeczy, nigdzie nie jest... gdyby zaś był dla nas zgoła niedostępnym, byłby i niepojętym, a jego niepojętość równałaby się jego nicości (czyli innemi słowy: tylko taki Bóg dla nas istnieje, którego objąć możemy rozumem)... Bóg widoczny w świecie, który jego objawieniem:.... wszędzie obecny wraca niejako do siebie, podniósłszy się aż do świadomości człowieka, który jest najdoskonalszym wyrazem jego przymiotów“.... Czyż zdania te nie przypominają panteizmu niemieckiego nie tylko z treści, lecz nawet z formy? że autor weń uwierzył, chętnie wybaczymy: tylu innych lepszych uległo zgubnemu czarowi. Zapisujemy tylko, jakie było niegdyś przekonanie Cousin'a i jaka jego wiara. Ale nie tylko teologia jego przybrała barwę panteistyczną, którą zawdzięcza widocznie Niemcom: cała jego metoda stała się niemiecką. Ten sam pisarz, który później wynosi bezustannie doświadczalną psychologią jako pierwszą i najpewniejszą wszelkiej filozofii podstawę, który zarówno swoją sławę jak i sławę Dekarta na tem opiera, że nie opuścili nigdy pola doświadczeń, że więc *a posteriori*, jak mówiono za czasów Kanta, dochodzili do wszystkich swoich pewników, ten sam pisarz szedł niegdyś ślepo drogą „przyjaciół swoich i mistrzów, naczelników filozofii tego wieku“ i jak oni *a priori*, t. j. wprost przez intuicję, niepopartą żadnem doświadczeniem, odgadywał losy ludów i filozofii. Tak samo jak Hegel, i on rozróżnia trzy epoki w dziejach ludzkości, ochrzciwszy je tylko nieco odmienném nazwiskiem: epokę 1) nieskończoności 2), skończoności, a 3) epokę wzajemnego stosunku dwóch pierwszych, w tej trzeciej epoce niby my żyjemy obecnie. Wiele zape-

wne nie myślał, podczas gdy słowa te pisał, bo też dziwne czasem przychodzą a priori myśli, które tem miłsze, gdy sfinxową zagadkowością odurzają czytelnika. Hegel, mistrz sfinxowych zagadek, przeczytawszy te elukubracje „przyjaciela“, wyrzekł podobno „pan Cousin zabrał mi parę rybek, ale utopił je w swoim sosie.“ Słowa te malują trafnie Cousina w pierwszym lat dziesiątku jego sławy, t. j. mniej więcej od r. 1820—1833, takim był rzeczywiście wtedy, ale potem dziwnie się odmienił.

Później nie miała filozofia niemiecka gorszego odeń nieprzyjaciela, a rozwinął tem większą przeciw nię zawziętość, im więcej posądzano go niegdyś o jawne dla nię sympatyje. Czytelnicy przecież, słysząc, że rozprawiamy ciągle o Cousin'ie jako o filozofie, zapytają się o system jego... dotąd przytoczyliśmy same ułamki, rozproszone tu i tam po jego kursach historii filozofii. Z kursów tych wydobył za pomocą eklektyzmu rodzaj essencyi którą podawał uczniom za własny system; stanowi on szereg odczytów, które ułożyły się później w sławną książkę *du Vrai, du Beau et du Bien*. Cousin zaręczał, że ona datuje aż z r. 1817, ale niech czytelnicy temu nie wierzą, widzieliśmy jakimi były podówczas jego mniemania; z nich zapewne nie wiele się ostało w ostatecznej redakcyi, skoro światli biskupi zalecali ją usilnie wiernym. Przerobił ją istotnie kilka razy, zostawiwszy tylko formę odczytów, a w nią włożył wszystko, cokolwiek kiedy myślał.... jeżeli więc gdzie powinien się filozof odsłonić, to właśnie w tej książce. Z pochwał biskupich widać, że pozostawał z kościołem w dobrej zgodzie, stało się to zaś w r. 1853, gdy go posądzano o sprzyjanie ultrareakcyjnym tendencyom. To też rzecz ciekawa, jak pojmuje stosunek filozofii do religii, bo największe między nimi braterstwo nie powinno nigdy dochodzić do zupełnego komunizmu: potrzeba, by każda strona zachowała niezależność swoją i wiedziała, co do nię należy. Cousin więc oświadcza w przedmowie 3-go wydania „pierwszych prób filozoficznych“ pisanęj w r. 1855, że między filozofią spiritualistyczną a chrześcijaństwem sojusz bardzo łatwy, że ojcowie kościoła a po nich Malebranche, Bossuet, Fenelon, zostawili sojuszowi takiego przykład wymowny. W słowach tych skreślił autor jasno swoje stanowisko, odtąd wypisał na chorągwi swojej hasło spirytualizmu, a dogmata kościoła obrał sobie pewnikami badań. Jesteśmy głęboko

przekonani, że religia i filozofia zawierają treść jedną i tę samą. że ściśle braterstwo ułatwi im wywiązanie się z wspólniałej świętej misji, jaka im się dostała z woli Najwyższego, ale żądamy stanowczo, aby to braterstwo i sojusz na niem oparty nastąpił na końcu, a nie od początku drogi, żeby były wynikiem mozolnej pracy, a nie daniną niezasłużoną, udzielaną zadarmo z góry, żądamy w ogóle żeby dwa te wielkie ducha ludzkiego kierunki zeszyły się u końca drogi, niby przypadkiem, niby od niechcenia, a wtedy pokochały się na zawsze, nie zaś zaczynały wspólnie tę samą drogę, gdyż słusznie wtedy należy się lękać, aby jeden nie chciał przewodniczyć drugiemu, a przez to nie odwoził go od celu. Prawda, że Cousin starał się usunąć powody takiej słusznej bojaźni, oświadczywszy tamże, że filozofia nie jest religią, i że pomieszać dwa te pojęcia znaczy to samo, co je nadwerężyć; twierdzi nawet, że filozofia powinna zamknąć się w dziedzinie prawd przyrodzonych i posługiwać się wyłącznie światłem przyrodzonego rozumu.... Cudowne zdanie, wiele ojców kościoła postąpiło sobie tak samo, zapomniawszy nieraz umyślnie o prawdach objawienia i o świetle nadprzyrodzonym, ażeby tylko rozumem ludzkim, doczesnym, osiągnąć prawdy. Czyż Cousin poszedł za ich przykładem? na to odpowie nam przedmowa książki wspomnianej już „du Vrai, du Beau et du Bien“, która o tyle zabawną, o ile sama książka jest cczą i nudną. Prawda i to, że stała się tylko zabawną wbrew woli piszącego.

Otóż odpiera w niej autor najprzód zarzut eklektyzmu, twierdząc, że kocha takowy, ale tylko jako środek, nie zaś jako cel ostateczny. Prawdziwym zaś eklektyzmu celem, zatem i autora teorią istotną jest spirytualizm; o nim to mówi, że również trwały i szlachetny zaczął się z Sokratesem i Platonem, później rozszedłszy się po świecie pod egidą ewangelii, nareszcie ujętym został przez Dekarta w poważne formy nowożytnego ducha; Royer-Collard wskrzesił go na nowo w szkole, a Chateaubriand, pani Staël i Quatremère de Quincy przenieśli go do piśmiennictwa i do sztuk pięknych.... Takie przekonanie autora o powstaniu i przebiegu spirytualizmu, co zaś do treści jego, uważa, iż to jedyna filozofia, która broni zaszczytnych prawd chrześcijaństwa: nieśmiertelność duszy i istnienie Boga, wolność człowieka i odpowiedzialność osobista za czyny, moralność obowiązków

i bezinteresowność cnoty, wszystko to jedynie spirytualizmu udziałem.... Otóż przekonanie ostateczne, do jakiego doszedł autor przy schyłku życia, otóż essencya cała, jaką wy dobył z rozlicznych systemów po wieloletniem duchowem ich przeżywaniu; otóż dusza książki, która stać się miała filozoficznym katechizmem dla uczącej się młodzieży.... Gdy się przypatrzymy jej treści, okaże się, że zarazem i wiele i mało warta: wiele, ponieważ błyszcząca Cousin'a retoryka ukrywa w sobie prawdy ogromne, mało zaś warta, że autor nieczem nie uzasadnił prawd tak ogromnych, a przecież zadaniem filozofii niezbędnem uzasadnić każdą prawdę jasno i dobitnie, poprzec twierdzenie każde szeregiem niezłomnych dowodów. Gdy więc przypomnimy sobie, co uczynił kościół i ojcowie jego oraz średniowieczni myśliciele, ażeby prawdy te wyjaśnić i ustalić, jak głębokie przebyli ci mężowie rozmyślania i jak trawiącej podjęli się pracy duchowej, aby cel ten osiągnąć choć w części: zaiste ubolewamy niewymownie, że wielkie, święte tajemnice, nad zgłębieniem których strawili geniusze całe życie swoje, stały się igraszką dźwięcznych a pustych frazesów zgrzybiałego retora.

Nie przesadzamy, nie unosimy się wcale, gdyż nie mamy do tego dzisiaj żadnego powodu. Otwórzmy książkę, spytajmy się autora o które z licznych a wielkich zagadnień, których rozwiązanie szumnie zapowiada. Zapytajmy go się np. czy Bóg istnieje? Odpowie gładko i zgrabnie: „Prawda wymaga koniecznie, aby istniała w jakiej rzeczy; każdy bowiem fenomen tkwi w jakim podmiocie, wszelkie władze nasze, myśli, objawy woli i zmysłów, wrażenia istnieją tylko w naszym jestestwie; tak samo więc prawda mieścić się powinna w istocie jakiej, a prawdy bezwzględne wymagają istoty bezwzględnej jak one, któraby im była niejako podmiotem i zasadą. Tym sposobem dojdziemy do podmiotu bezwzględnego, absolutnego, który nie będzie zawieszony w jakimś oderwaniu niewyraźnem, lecz będzie istotą rzeczywiście istniejącą. Tę istotę bezwzględną i konieczną, ponieważ jest prawd koniecznych i bezwzględnych podmiotem, tę istotę stanowiącą zasadę a więc i treść prawdy, nazywamy Bogiem... Nawet nie bardzo do filozoficznych argumentów przyzwyczajony czytelnik osądzi, zdrowym tylko kierując się rozsądkiem, że dowód taki jest czczym i pozornym: z kilku

takich frazesów nie odniesie religia korzyści najmniejszej, a poparcia żadnego, filozof zaś stawiający dzisiaj takie dowody okrywa się śmieszością. Wielcy bowiem myśliciele łamali się z tym samym przedmiotem: od ś. Augustyna aż do Leibniza silili się na coraz lepsze za istnieniem Boga dowody, na coraz głębsze w prawdziwą Jego istotę wnikanie; potem Kant przyszedł i wykazał niedostateczność wszystkich dotychczasowych usiłowań, przez co, choć w innej zupełnie formie i z innych powodów wyraził myśl, przez niejednego ojca kościoła nie raz wypowiedzianą, że dowody za istnieniem Boga, czerpane wyłącznie z porządku doczesnego, zawsze będą ułomnymi, bo jakże z doczesności odgadnąć Odwiecznego, ze świata stworzeń niczem do nich niepodobnego Stwórcę. Dowód zaś ułomny dla filozofii żadnym nie jest, ona jasne tylko stawia, niezłomne, gdy zaś słabymi siłami nie zdoła ani osiągnąć, ani objąć prawdy jakiej, wtedy przejęta skromnością, która cechą geniuszu, schyliwszy czoło w pokorze, przekazuje badanie téj prawdy siostrze swojej teologii, szafarce objawienia i prawd odwiecznych niém objętych. Uważamy za czyn największy Kanta, o którym sam może nie był przeświadczony zupełnie, że oddzielił prawdy nadprzyrodzone od prawd rozumowi dostępnych. Prawdy nadprzyrodzone stały się odtąd wyłączną teologii dzielnicą. Jój tylko godzi się podnosić tajemniczą zasłonę, filozofia zaś stawia przed nią ze spuszczonym wzrokiem i w świętém zdumieniu, jak niegdyś młodzież chciała prawdy przed posągim Izydy, ale śmiertelna i doczesna, ujęta w granice doczesnego rozumu, nie dotknie się przybytku nadprzyrodzonych, rozumem nie pojętych tajemnic. Cousin jednak, w kilkadziesiąt lat po Kancie, jak gdyby nic nie było zaszło w świecie, stawia z zadziwiającą naiwnością wyż zacytowany frazes, pięknie zaokrąglony, za ostatni wynik rozumu: Podobnych zresztą miejsc pełno w książce „du vrai, du beau et du bien,” wszędzie zastąpiono ścisłość dowodów blaskiem retorycznym obrazów; żeby je rozbierać po kolei, na to nie mamy ani czasu, ani chęci, wskażemy tylko przyczynę duchowego upadku, jakiemu uległ autor na końcu życia swego.

Cousin rzecz tych nie uczy dlatego, że prawdziwe, lecz że dobre i korzystne; nie mając nadziei trafić do przeko-

nania treścią filozofii swój; zawezwał na pomoc doczesne korzyści, towarzyszące jej podobno. Spirytualizm, tak zaręcza autor, jest sprzymierzeńcem każdej dobrej sprawy, podporą religii, opiekunem sztuk pięknych i poezyi, przestrzegaczem prawa; spirytualizm odpiera dalej zarówno i demagogią i pretensye samowładztwa, obudza w każdym szacunek i miłość bliźniego, doprowadza nareszcie społeczeństwo do prawdziwej rzeczypospolitej, do ideału dusz szlachetnych, który to ideał urzeczywistniony w monarchii konstytucyjnej.... Takie głosi obietnice spirytualizm przez usta p. Cousin'a, czyż nie piękne? jakże nie pokochać tego, który tyle rozdziela darów, jakże nie iść z nim na przebój przez życie całe? Ale te obietnice powinny zastanowić nas nieco, powinny wstrzymać nieco zapał naszych kroków: wielcy myśliciele nigdy nie obiecywali nic prócz prawdy, a prawda obojętną na doczesne korzyści. Otóż ustęp ten pełen obietnic dowodzi snadnie, że Cousin nie jest filozofem, tak samo jak dawniejsze o Bogu wykazały, że nie jest myślicielem. I tak z wszystkich przymiotów jego młodości nie ostał się żaden, tylko styl dźwięczny i piękny pozostał mu wiernym do końca, ztąd nazwiemy go retorem, gdyż własność ta przeważa w nim ciągle.

Gdyby Cousin nie napisał nic więcej jak książkę „du vrai, du beau et du bien” i kilka do niej podobnych, nie mówionoby już dzisiaj o nim tak, jak nie mówią o innych spirytualistach, których tak wielu jeszcze wegetuje we Francyi. Ale Cousin zrobił kilka rzeczy dobrych, powiedziawszy więc o nim wiele złego, słuszną, byśmy wspomnieli także o, zasługach jego. Zajmował się bowiem gorliwie historią filozofii i na jej polu dokonał nie jednej wielkiej pracy. Trzeba jednak z razu odpowiedzieć na pytanie: czy Cousin był w istocie historykiem filozofii? jak wielu mniemało; czy rodakom swoim zostawił dobrą jaką historią filozofii? Odpowiedzą na to jego odczyty o historii filozofii, których ogłosił szereg nie mały. Lepsza i druga ich serya pochodząca z r. 1828 rozpoczyna się tomem wiele obiecującym; zawiera bowiem wstęp do dziejów filozofii, a choć w nim wiele pomysłów apriorystycznych, których nie potwierdziło żadne doświadczenie historyczne, np. sławna systemów filozoficznych, czworakość, powtarzająca się podobno w każdej dziejów

ludzkich epoce czyli innemi słowy, że każde stulecie musi zarówno mieć reprezentantów idealizmu i materyalizmu, sceptycyzmu i mistycyzmu.... pominąwszy więc wszystko to, nie można odmówić „wstępowi” wiele pięknych, prawdziwie filozoficznych myśli i słuszenie spodziewano się po nim historii filozofii, opartej na dokładnej znajomości stosunków politycznych i społecznych. Prawda że autor dał nam później krótki zarys całej historii filozofii, który następnie licznych doczekał się wydań, ale pozostanie on zawsze nie tylko szczupłym, lecz nader ułomnym, gdyż filozofia np. Ojców kościoła oraz średnie wieki ledwo niczem nie zbyte. Kilka tylko historii filozofii ustępów rozwinął w kursach swoich obszerniej; t. j. filozofią Loke’go i szkocką, materyalizm XVIII wieku i teorią Kanta, a nawet do tych prac niby specjalniejszych, cierpiących z powodu formy odczytów na pewną luźność i niegruntowność: nie przyłożymy nigdy miary doskonałych monografij. Przyrównyując więc ich autora do wielkich, prawdziwych historyków filozofii, np. Bruckera’a, Tiedemann’a, Tennemann’a, Ritter’a i innych, którzy starali się wydobyć ze źródeł całe duchowe jestestwo minionych myślicieli i takowe roztoczyć w mniej lub więcej wiernym obrazie.... powiemy chyba na pochwałę Cousin’a, że niektóre z historii filozofii ustępy popularną opowiadania formą rozpowszechnił między większą publicznością. Pochwała to bardzo ujemna, ale inną dać mu nie możemy, póki mowa o historyku; widząc zaś w nim zbieracza materyałów, przyznamy mu zasługi wielkie i dodatnie. W istocie wszystkie jego wielkie prace, które mu zajęły lepszą część żywota, są zbiorami materyałów. On bowiem pierwszy przełożył całego Platona i wydał z uczonemi objaśnieniami i wstępami w 13 tomach (r. 1822-1840); nieznane przed tém pisma nowoplatonczyka *Proklosa* ogłosił w 6 tomach (1819-1827 r. a po raz drugi w r. 1864); całego Dekarta wydał w 11 tomach; dodajmy nieznane dawniej rękopisma *Abelarda* ogłoszone w jednym wielkim tomie, dzieła *O. Andrzeja* (P. André) i dzieła *Majne de Biran’a* w kilku tomach, a każdy przyzna, że trzydzieści kilka tomów zebranych materyałów świadczy chlubnie o pilności niezmordowanego zbieracza. Przecież ten zapał zdradza brak oryginalnej twórczości, bo któryż myśliciel samodzielny byłby chciał

strawić cały czas życia swego na pracy trzydziestotomowej, wymagającej tak specjalnych filologicznych, historycznych, antykwaryuszowskich wiadomości i wiadomości, iż piszący, przywalony bezustannie olbrzymim ciężarem komentarzów, excerptów, wariantów i t. d. prawie nigdy zdobyć się nie może na jaką myśl samodzielną. Cousin przecież garnał się do prac takich z niewymowną ochotą a zapał jego trwał zawsze do ostatniej stronnicy; wśród rękopismów starych i foliantów obraca się lekko i wesoło, niby wśród dawnych, znajomych i poufałych przyjaciół. Gdyby był chciał zostać przy nich zawsze, gdyby był chciał uwierzyć, co powiedział o nim Taine, że on stworzony na mularza a nie na architekta, byłby bez wątpienia używał mniejszej popularności, ale w zamian uzyskałby sławę gruntowniejszą.

Dreęczony jednak manią nieszczęśliwą zostania historykiem, przekonany, że dosyć na to licznych wiadomości i dzielnej retoryki, pisał historią, nie tylko filozofów lecz nawet sławnych kobiet. Cóżbyśmy powiedzieli o Tacycie, gdyby roztoczywszy obraz wspaniały bitwy pod Kremoną, kontynuował opowiadanie swoje w ten sposób: „dokumenta bardzo ciekawe, dotyczące się bitwy, przechowują się w palatyńskiej bibliotece; tamże spoczywają pamiątki dowódcy legionu N. N. i list naczelnego wodza wojsk Wespazyanowych, pisany do przyjaciela nazajutrz po bitwie; dwa te arcyważne źródła mieszczą się w osobnych rękopismach.. pierwszy wygląda tak... a drugi tak... stronnice mają tyle... okładkę purpurową... i t. d! Najzagorzalszy nawet antykwaryusz uważałby podobne postępowanie za zupełnie barbarzyńskie; Cousin jednak nigdy zwyczaju tego nie zaniechał. Miał np. sposobność utworzenia wielkiej historycznej monografii, kreśląc wstęp do niewydanych dzieł Abelarda, ale na każdej prawie stronnicy, wśród ślicznych, pełnych nieraz ognia ustępów o rozwoju duchowym średniowiecznych myślicieli, czytamy paleograficzne i antykwaryuszowskie elukubracye, które całości nie dozwoliły ani powstać ani ułożyć się w obraz jednolity. Jeżeli zaś niegustowne takie popisywanie się erudycją mniej razi póki mowa o średniowiecznych dyalektkach lub o pisarzach starożytnych, których imiona przypuszczone od dawna pyłem ciężko uczonych komentarzy, to predylekcyja podobna staje się po prostu nieznośną, ile

razy zbliżamy się do świata, nie zasypanego jeszcze uczonym materiałem. Wszystkie też niedostatki Cousin'a, przed innemi zaś brak zupełny twórczego umysłu, wystąpiły w świetle jaskrawém, gdy zapragnął stać się kronikarzem sławnych francuzkich kobiet z XVII stulecia, mianowicie gdy rozgorzał mistyczną miłością do pięknej księżnej Longueville, siostry Wielkiego Kondensza. Otóż skreślił jej postać idealną w dwóch sporych tomach, ale arcydziwném się wydaje jak pogrobowy kochanek pani Longueville, którego zdobyła sobie dwieście lat po śmierci, dowodzi że ubóstwiana przezeń istota była w istocie piękną i celem tego porównywa nieczytelne rękopisma, stare sztychy i wyblakłe portrety, najchętniej zaś odczytuje jej listy, donosząc zawsze sumiennie w której rubryce, pod którym numerem, w której bibliotece znajduje się przedmiot przezeń przytoczony. Nie mamy zamiaru żadnego wdawać się w szczegóły, ludzie niesłychanie od nas dowiecniejsi, przed innymi zaś p. Taine, rozebrali kwestyą tę gruntownie i osądzili całą Cousin'a czynność dziejopisarską. Zgodzono się powszechnie na jedno, że autor nie jest historykiem, lecz archeologiem, powlekającym mozolnie zebrane szczegóły pokostem błyszczącą retoryki.

Przecież mowa o umarłym, zapomnijmy więc w końcu o jego błędach, *de mortuis nil n' si bene*, jego biografia „pani Longueville” i jego księga „du vrai, du beau et du bien” pójdą w zapomnienie, za lat dziesiątek nikt do nich nie zajrzy więcéj; jego „fragmenta filozoficzne” i „prelekeye” zastąpione będą lepszymi; jego materiały do historyi filozofii potrwają nieco dłużej, ktokolwiek pracować będzie na tém polu, nie ominie się z niemi, jednakże jakkolwiekbądź, i ich sława przebrzmi, zamieni się z żywój w biblioteczną, pewnego dnia staną tomy Cousin'a obok kwartantów Fabrycyusza, Bruker'a, Thomasiusza i tylu innych, niegdyś sławnych i wielkich, których chodzimy podziwiać po bibliotekach, ile razy nam potrzebni do załatwienia uczonego sporu. Smutna to sława, przecież Cousin'a obok niej oczekuje lepsza: Francya będzie długo, prawie zawsze wspominała jego imię, ponieważ jemu właśnie zawdzięcza swój entuzjazm do filozofii, który wzrastając w siły bezustannie, rywalizuje już dzisiaj z Niemcami w najlepsze. Pismo Cousin'a pył pokryje, ale

żywe, natchnione nieraz słowa, które wywołały liczny zastęp myślicieli, żyć będą w czynach i wydadzą owoce po przez wiele generacyi. Przedewszystkiem był on profesorem i wykładami swemi wywarł wpływ ogromny na młodzież: kilka już generacyi wyszło lub bezpośrednio z pod niego lub z pod jego uczniów, a mężowie, jak Damiron, Jonffroy, Juliusz Simon, Vacherot, Renan, nawet złośliwy niewdzięcznik Taine a oprócz nich tylu innych zawdzięcza mu ocknienie ducha swego. Zaiste nie mała to sława i rozkosz nie lada, żyć w wdzięcznej pamięci prawie wszystkich gwiazd teraźniejszej Francyi.

Warszawa, w maju.

Stefan Pawlicki.

